

Grzyby wobec projektów ustawowych.

Napisał

Władysław Spausta.

(Dokończenie.)

Naszkiecowałem tu wprawdzie dorywczo, ale prawdziwie charakter materiału, o którym w ostatnich czasach dysputowano u nas, chcąc go koniecznie ująć w jakieś nowe formy ustawowe, biorąc za podstawę znany projekt E. A. Schrödera.

Żyjemy w czasach prawdziwej gorączki ustawowej. Pliki paragrafów będących na przyszłość zmorą dla społeczeństwa, a kłopotem dla władz, rosną jak grzyby po deszczu, cóż więc dziwnego, że i na tem specjalnem polu pojawiają się projekty: pamiętajmy jednak, że wszelkie zamiary choćby najlepsze tam, gdzie trzeba się zetknąć bezpośrednio z nierozpoznanymi jeszcze dostatecznie dziełami natury, prowadzą, jak na to mamy tysiączne przykłady, do poronień, do redakcyi nowych rygorów, które złemu zapobiedz nie zdołają, a zwiększają li tylko ten balast kulturny, jaki się na nas wali i tak w kształcie całego lasu ustaw i rozporządzeń nowoczesnych. Nie potrzebuję zapewniać łaskawego czytelnika, że myśl o jakimś nowym projekcie à la Schroeder wcale mi życie nie zagorycza; bałbym cię tu losu owej wrony, dla której myśl stała się zabójczą, pragnę tu tylko nieco rozebrać projekt już istniejący.

Bardzo to łatwo wypowiedzieć, że sprzedaż grzybów byle jakich, nadjezonych przez liszki, pogniecionych, przestarzałych i w ogóle takich, w których się mogły rozwinąć jakieś szkodliwe fermenty, jest niedozwoloną i ulega surowej karze, lecz trudnem, jeżeli wcale niewykonalnem jest sprawiedliwe odgraniczenie prawne, odkąd czyn karygodny ma się rozpoczynać. Czyż ustawa taka, *summum jus* na papierze nie byłaby w praktyce *summa injuria*? czyż otwierając nader wdzięczne pole do sekatury najbiedniejszych klas ludności nie byłaby zarazem i demoralizującą, nie zapobiegając złemu? Jakiejże to idealnej służby wykonawczej wymagałaby kontrola towaru, aby wreszcie albo nie doprowadzić do celu, lub spowodować ustanie handlu świeżymi grzybami, poczem mieszkańcy miast musieliby się wreszcie zadowolić chyba

tylko modelami lub pięknie kolorowanymi obrazkami grzybów? Biedny zbieracz grzybów nie chciałby narażać owocu żmudnej swej pracy na specjalne szykany jeszcze jednej ustawy — wszak on pozostaje już i tak pod rygorem ustaw, normujących w ogólności sprzedaż środków spożywczych. Otóż spożyłby grzyby sam, albo ususzyłby je i w takim wypadku utrudniłby już wcale kontrolę towaru. Pan Schroeder jest widocznie w kłopotcie, co wymyśleć należy, aby usunąć możliwość otrucia grzybami suszonymi, które, jak projekt powiada, „nie tylko co do gatunku, ale i co do stanu w jakim były przed suszeniem, wcale rozpoznany być nie mogą“. Pewnik ten nie przeszkadza mu jednak zaraz w §. 1. projektu zagrozić, za „sprzedaż grzybów szkodliwych w stanie suszonym, karą w myśl §. 335 ust. karnej“. Grzyb prześladowany na targach dla swej podejrzanej powierzchowności gatunkowej, dla swej nieprzyjemnej fizyognomii, dla rozmaitych rzeczywistych i urojonych wad patologicznych, braków pośmiertnych, jako banita odsadzony od czci i wiary, usunąłby się z pod oka straży targowych, ale pozostałby nadal w użyciu i przeszedłby na drogę bardzo niebezpiecznego handlu pokątnego, a ludzkość mając już od Edenowych czasów szczególną predylekcyę do owoców zakazanych, korzystałaby z każdej sposobności nabycia tychże. Wszak władze, jak tego mamy niezliczone dowody, nie mogą obmyśleć skuteczniejszego sposobu rozpowszechnienia i popularyzowania czegoś, jak drakońskie zakazy; wszak i my specjalnie może nie mielibyśmy na pamięci tych wszystkich rapsodyi wolności i pieśni nadziei, gdyby w chwili ogólnego zwątpienia, po drakońsku nie zakazywano nam czuć i myśleć tak, jak to nam wskazały wyższe potęgi. W omawianym projekcie znajdują się dalej ustępy podobnie niezrozumiałe jak poprzednie. Autor uważa jako najniebezpieczniejsze grzyby, jeżeli tylko są „nadsute, lub w stanie rozkładu“, a to z przyczyny, że „stan taki mianowicie początkowo daleko trudniej jest rozpoznać jak gatunek trującego grzyba“. Jeżeli zatem stan taki jest trudnym do rozpoznania, w jakiż sposób rzecz tę ująć w karby ustawowe? Jak rozpoznać szkodliwy stan grzyba, powstały w skutek jakichś niezwykłych wpływów atmosferycznych, jak określić szkodliwy wiek grzyba, gdy ten twór do bezzębnych należy. Wszak wielkość grzyba nie jest cechą jego wieku. Co znaczy ustawowe określenie „zepsuty“? Czyż argusowe oko strażnika targowego nie miałoby tu bardzo wdzięcznego pola do popisu? Gdyby i te wszyst-

kie zagadki z matematyczną dokładnością odgadnąć zdołano, to czyż minęło już niebezpieczeństwo otrucia grzybami, jeżeli według słów autora „i nadmierna wilgoć siedliska wytwarza szkodliwe w grzybach połączenia“? Nie jest to wprawdzie argument obalający szlachetny projekt, bo każda ustawa jako rzecz ludzka doskonałą być nie może, ale pospołu z innymi podniesiony tu brakami, jest zarzutem godnym uwzględnienia.

Z pewnością zgodzi się na to każdy, że w społeczeństwie dzisiejszem niedozwolonem być powinno przedawanie zdeklarowanej trutki na targach, dlatego, bo ona posiada pozory przedmiotu spożycia, jednak w tym kierunku działają już dawniejsze ustawy specjalne, działają nadto ostrożnie, przynosząc szkody społeczeństwu po miastach, bo gatunki jadalne, a wyklęte ustawą spożywa lud wiejski masalnie i spożywać będzie dalej, nie oglądając się na jakiegoś nowego Drakona.

W monarchii austriackiej posiadamy dekreta nadworne z 30. lipca 1848 i cyrkularz rządowy z 17. lipca 1838, normujące handel grzybami. Treść zasadnicza tychże wystarczyć jeszcze może na długo, a jedynie uzupełnić by je należało nowemi zdobyczami na polu mykologii, bo całą winą tych ustaw jest zgrzybiała starość i naukowe zacofanie. Wady te nie wymagają nowej redakcyi ustaw, lecz jedynie tylko uzupełnienia na gruncie rozszerzonej wiedzy przyrodniczej.

Wprowadzenie nowej ustawy, chcącej normować to, co się unormować jeszcze nie da i co stanowi przedmiot tej pogadanki, byłoby zatem jeżeli nie zbyt szkodliwym, to co najmniej szkodliwym. Nie jako prawnik, lecz jako przyrodnik wypowiadam tu moje zdanie może nazbyt śmiało, bo obawiam się, że ciała prawodawcze, opierające się na opinii kół zawodowych, mogą nas obdarzyć znów jakąś nową, kosztowną obręczą ustawową, która żyć będzie li tylko na papierze, bo w praktyce prędko się znudzi i spocznie w archiwach, w tych mauzoleach poronionych dzieci Themidy.

Ale coż począć? wszak jest obowiązkiem społeczeństwa w obliczu grążącego niebezpieczeństwa stanąć na straży dobra ogólnego, a gdy to się nie daje osiągnąć paragrafem, trzeba obmyśleć jakieś inne środki zaradcze. Sądzę, że w pracy około tej kwestyi trzeba wyprzedzić nieco wcale nieidealny jeszcze ustrój społeczny naszych czasów i chwycić się środków, które kiedyś może uczynią zbyt szkodliwymi wszelkie ustawy i rygory. Daleka to wprawdzie jeszcze i może nieskończona droga do tych ideałów,

kędy ustanie raz na zawsze nawoływanie policyi, ale spróbować jej trzeba bodaj w tym skromnym zakresie, gdy ledwo w sinych majakach dalekiej perspektywy gubi się błoga przyszłość, w której jedynie oświata i moralność publiczna stać będą na straży dobra i szczęścia ziemskiego.

Najskuteczniejszym środkiem chroniącym ogół od szkody mogącej powstać ze spożycia szkodliwych grzybów, będzie niezawodnie zpopularyzowanie wiedzy dotyczącej, na co położył główny nacisk i referent tego przedmiotu, dyrektor szkoły leśnej W. Tyniecki.

Wobec dzisiejszego stanu wiedzy o grzybach, jaki niemal ogólnie spotykamy u pań miejskich i u zwyrodniałej ich służby, która opuściwszy wieś wiele pożytecznego zapomniała, a niewiele dobrego po miastach się nauczyła, wobec tak zupełnej ignorancyi, że oko i ręce, którym powierzone jest zdrowie całych rodzin, nawet najzwyklejszych grzybów rozróżnić nie potrafią, zdarzyć się mogą, a nawet zdarzać muszą smutne wypadki. Jak na wsi tak i w mieście większość wypadków nieszczęsnych nie jest spowodowaną spożyciem faktycznie szkodliwych gatunków, lecz niewłaściwym stanem, w jakim grzyby częstokroć na targach się pojawiają, niemniej sporadycznie występującą szkodliwością pewnych zresztą nieszkodliwych gatunków. Dlatego też i najdokładniejsze znawstwo gatunków jeszcze nie jest w stanie uchronić zupełnie od grożącego niebezpieczeństwa; ba, nawet wszelkie ostrożności przed użyciem grzybów jeszcze nie wykluczają smutnej niespodzianki, jaka nas spotkać może ze strony tego proteuszowego utworu.

Zastosowanie wszystkich możliwych środków, jakie nam stoją do dyspozycji, celem obznajomienia jak najszerszych kół tak z gatunkami grzybów, jakoteż ze wszelkiego rodzaju szkodliwymi przymiotami tychże, występującymi okolicznościowo, będzie o wiele więcej odpowiadać celowi, jak rygory ustawowe; i w każdym razie będzie o wiele tańsze, jak wykonanie jakiejś kosztownej ustawy, której ofiarą padałyby masy ludu. Byłyby to ofiary, u których nieświadomość grzechu nie czyni; społeczeństwo winno im dać chrzest oświaty, a nie znęcać się nad ciemnotą z ogromną szkodą ekonomiczną całego kraju. Już mamy mnóstwo ustaw, wskutek których wieśniak nie jest pewnym ani chwili swej osobistej wolności; nie chcę nudzić łaskawego czytelnika przykładami, bo uważam za zbyteczne dowodzić, że tak jest. Nowo projektowana ustawa o sprzedaży grzybów, dostarczyłaby w pewnych okolicach mnóstwo materiału aresztom, pomnożyłaby jeszcze i tak już

monstrualną ilość dni nieproduktywnych, przepędzanych w ciupie, co utrzymuje lud biedny w moralnem zacofaniu, oswajając go jakoby z czemś całkiem zwykłym i codziennym z karą, która przez swą częstość już dla niego nią być przestaje. Po miastach muszą być wszystkie klasy konsumentów pouczone dokładnie o niebezpieczeństwie, jakie ich ze spożycia grzybów spotkać może, i muszą mieć sposobność oświecić się w danym razie w sposób dla każdego przystępny. Ku temu celowi posłużyłyby znakomicie muzea mykologiczne, przystępne dla każdego i o każdej porze, w którychby prawdziwi specjaliści zwiedzających objaśniali. Wstęp musiałby być w zasadzie bezpłatny, a jedynie tylko dobrowolne ofiary możniejszych zwiedzających przyczyniłyby się do podtrzymania i rozszerzenia tyle potrzebnych instytucyi.

Po wsiach, jeżeli zdarzają się wypadki otrucia rzeczywiście trującymi grzybami, to przeważnej części tragiczny wynik przygotowuje nieświadomość dzieci. Tu szkółka wiejska może zdziałać wiele dobrego, koniecznym jednak ku temu warunkiem będzie, aby nauczycielstwo wiejskie obowiązkowo z grzybami obeznane było, gdyż tylko w takim razie bez żadnych kosztownych środków naukowych, bo na okazach naturalnych będzie w stanie pouczyć dziatwę w sposób najłatwiejszy. Dobre modele są nieprzystępne dla szkółek wiejskich, a wizerunki choćby najlepiej wykonane, nie doprowadzą do celu.

*

*

*

Gdyby jakaś nowa ustawa była w stanie usunąć rzeczywiście niebezpieczeństwa grożące społeczeństwu ze strony grzybów, musiałyby wobec osiągnięcia tak doniosłego celu zblednąć wszelkie motywa, jakieby się przeciw niej wymyśleć dały, jednak tak nie jest; ustawa choćby jaka nie mogłaby zagwarantować bezpieczeństwa, a możeby uspiłaczujność i przezorność obywatelską w użyciu grzybów, która ponoś pozostanie najskuteczniejszym środkiem bezpieczeństwa.
